Cena zł. 1.30
1 Styczeń 1926.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 1 (73).



Z TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO W KRAKOWIE (ul. Kremerowska 12).

Sprawy bieżące: Wpisani zostali na poczet członków pp.: inż. Konrad Górecki, dyr. Tow. ekspl. kamienioł. Kraków; Teofil Nikiel, właśc. handl. Kraków i Mieczysław Świerczewski, ziemianin — Bieńczyce.

Wydrukowane mylnie w sprawozdaniu z dnia 4.X. „(Przegl. Myśl.“ z 1.XI) nazwisko „p. Adam Leuert...“ winno opiewać „p. Adam Lenert... Kraków“.

Na skutek wniesionego przez nas podania z lipca r. b. zezwoliło we wrześniu Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. V w Krakowie na przystępowanie pp. oficerów do naszego Towarzystwa, zapowiadając jednocześnie ogłoszenie tego zezwolenia w jednym z najbliższych rozkazów D. O. K.

Pragnąc przynajmniej na główny okres polowań uzyskać zezwolenie na przewożenie tramwajami psów myśliwskich, zwróciliśmy się w sierpniu r. b. z odpowiedniem przedstawieniem do Krakowskiej Dyrekcji tramwajów. Niestety, Rada zawiadowcza, nie mogła przychylić się do sprawy ze względów zasadniczych.

Na życzenie interesowanych członków interwenjowało Towarzystwo pisemnie u miejsc kompetentnych w nowych 2 wypadkach.

Tym nielicznym pp. Członkom naszego Towarzystwa, którzy nie wyrównali dotąd wkładek za IV kwartał r. b.)kilku zalega nawet z opłatą za III kwartał), przypominamy ponownie sprawę i prosimy usilnie o najrychlejsze jej uregulowanie.

W dniu 17.XI r. b. odbyło się zwyczajne posiedzenie Wydziału, na którem omówiono szczegółowo działalność dotychczasową oraz powzięto wytyczne dla dalszej działalności Tow.

W wykonaniu zapadłych na niem niektórych uchwał, odniosło się Towarzystwo z wyczerpującym memorjałem do P. Komisarza Rządu p. o. Prezydenta miasta Krakowa o wydanie, w myśl ustawy Tow. i odnośnego rozporządzenia wykonaw., bezzwłocznego zarządzenia w kierunku rozwinięcia przez dotyczące organa miejskie najczujniejszej kontroli nad wykonywanym handlem zwierzyną łowną na wszystkich krakowskich placach targowych. Pobudką do tego była okoliczność, że na tutejszym rynku gł. w ostatnich czasach pojawiali się handlarze ze zabitą zwierzyną (głównie zającami i bażantami) podejrzanego pochodzenia, w niektórych wypadkach i z zewnętrznemi, zwłaszcza u zajęcy, oznakami uduszenia, wzgl. zamęczenia w sidłach (nabrzmienie głowy, wysadzone blaski, krwawe otarcia smużka). Nadto zamieściło Towarzystwo w kilku dziennikach notatki dla zwrócenia uwagi kupującej publiczności. Jednocześnie przytem apelowało Tow. do władz policyjnych i Tow. ochrony zwierząt o wzmocnienie akcji w tępieniu niedozwolonego handlu krajowemi ptakami śpiewającemi.

Celem rozwinięcia żywszej propagandy w jednaniu nowych członków naszemu Towarzystwu, wygotowaliśmy odpowiednie bloczki i przesłali wraz z czekami i wyjaśniającym okólnikiem naszym pp. Członkom. Tu tylko pragniemy im przypomnieć naszą usilną prośbę o niespuszczanie z oka tej tak ważnej sprawy rozwoju własnego ich Towarzystwa, ku czemu obecnie, zwłaszcza w porze zimowej, w okresie urządzanych zbiorowych polowań z zapraszanymi gośćmi, nadarzać się będą częste upragnione okazje.

Pragnęlibyśmy dodać tu jeszcze pewne wskazówki ex re zimy i polowań w kociołki. Otóż na wypadek, jeżeliby tegoroczna zima okazać się miała zbyt ostrą i śnieżną, a tem więcej jeszcze, gdyby rewiry nasze okryły się przytem twardą lodowatą powłoką, wówczas koniecznem będzie wzmocnić ochronę zwierzyny łownej przedewszystkiem przez spotęgowany nadzór nad polowaniem, inaczej bowiem kłusownictwo, a zwłaszcza wnykarstwo zawodowe, a nawet przygodne (chwytanie na sidła), święcić będzie tem większe tryumfy.

Następnie, a raczej równorzędnie obok tego, trzeba, gdzie i komu to tylko możliwe, przyjść z ofiarną pomocą w karmie naszej biednej wówczas zwierzynie. Mało jest bowiem pamiętać o niej dla naszej szlachetnej rozrywki i użytku, gdy sama przyroda dla niej łaskawa; musimy zatem okazać tej zwierzynie naszą pieczę i serdeczną troskę także wówczas, gdy sroga zima daje się jej silnie we znaki. Bażantom i kuropatwom, jako mniej odpornym, należy w pierwszej linji spieszyć z pomocą przez podawanie choćby pośladu z ziarn zbożowych, drobnej kukurydzy, tatarki, prosa, zmiotków nasiennych po zużytkowanem sianie i t. p. Także wrażliwym na ostrą zimę sarnom pomóc należy w karmie przynajmniej przez podawanie siana i słonych lizawek, niewymłóconego owsa, a przytem jednocześnie rozrzuconych pojedyńczo buraków pastewnych i świeżo ściętych gałęzi z miękkich drzew liściastych, w szczególności osiki. Poczciwy nasz szarak, najwięcej z nich odporny, wymaga pomocy w żywieniu w niezwykle ostrych zimach, a to przez podawanie siana, a jednocześnie z tem buraków pastewnych (pojedyńczo lub w większych kawałkach porozrzucanych), mniejszych gałęzi ze świeżo ściętych drzew liściastych (ub. wilgoć w burakach i świeżej korze zastępuje mu wodę, której, jako takiej, nigdy nie używa; w braku dostatecznie wilgotnego pożywienia, chwyta się ogryzania kory na stojących drzewach liściastych i drzewkach owocowych, wskutek czego wyrządzić może znaczne

Do Szanownych Prenumeratorów!

Składając niniejszem wszystkim Miłośnikom pisma naszego serdeczne Życzenia Noworoczne — wypuszczamy w świat zgodnie z zapowiedzią w ostatnim numerze 24-ym z r. 1925-go „Przeglądu“ w Nowym Roku 1926-ym I-szy numer pisma naszego na papierze wyborowym w zmienionej odpowiedniejszej szacie z wielu ilustracjami.

Zmiana ta pociąga za sobą bardzo znaczne koszta wydawnicze, mimo to utrzymujemy dotychczasową cenę pisma, licząc na zainteresowanie się „Przeglądem“ nowych rzesz myśliwych.

Od Miłośników „Przeglądu“ spodziewamy się zrozumienia naszych najlepszych intencji przez odwrotną wpłatę należności za prenumeratę, gdyż zgodnie z Komunikatem naszym w 24-ym numerze 1925 roku zmuszeni jesteśmy wstrzymać wysyłkę zalegającym w opłacie.

W styczniu b. r. wyjdzie z druku jako bezpłatny dodatek książkowy na kw. I/II 1926-go roku świetna monografja, prezesa Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego, Bolesława Świętorzeckiego (autora Głuszca) p. t. „WILK“, obejmująca drukiem przeszło 100 stron, którą otrzyma każdy prenumerator, po wniesieniu przedpłaty za obydwa kwartały w sumie zł. 14.—

Odtąd przyjmują również Urzędy pocztowe prenumeratę na „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie“. Aby uniknąć wysyłania podwójnych egzemplarzy, prosimy Szanownych Prenumeratorów o niezwłoczne zawiadomienie, czy od Nowego Roku będą prenumerowali „Przegląd“ jak dotychczas, czy też za pośrednictwem miejscowego urzędu pocztowego.

Ponieważ wprowadzenie nowej czynności do urzędów pocztowych może odbić się na sprawności funkcjonowania, prosimy Szan. Prenumeratorów, którzy będą prenumerowali „Przegląd“ jak dotychczas bezpośrednio w wydawnictwie, o odwrotne wniesienie należnści za prenumeratę na kwartał pierwszy resp. za kw. I i II 1926 (na konto czekowe w P. K. O. Nr. 7.595) co da nam możność unormowania nakładu i wykluczy omyłki i nieporozumienia.

Do numeru niniejszego załączamy czek P. K. O.

Wydawnictwo „PRZEGLĄDU MYŚLIWSKIEGO i ŁOWIECTWA POLSKIEGO“

szkody; niemając zaś takich drzew poddostatkiem, to mimo suchej karmy sianem, skazanym jest na zniszczenie).

W jaki sposób i do jakich granic uprawiać można polowanie w kotły na zające, bez szkody dla prawidłowej gospodarki łowieckiej, to była już mowa o tem w „Przeglądzie Myśl.“. Tu chcielibyśmy tylko, zwłaszcza pod adresem naszych młodszych i mniej doświadczonych członków, przypomnieć i dodać szereg uwag, także z zakresu etyki myśliwskiej. Tak przy powyższym, jak i przy wszystkich innych rodzajach polowania na zające, trzeba zawsze wedle możności oszczędzać samice. O zbytnie przez to skrzywdzenie gachów, hołdujących zresztą zasadzie wielożeństwa, niema obawy—tem mniej, że w zwykłych warunkach jest ich wszędzie więcej, aniżeli kocic. Niezależnie jednak od tego, nie należy każdego kota wyciskać jak cytrynę. Wystarczy zupełnie, gdy opolujemy duży pierścień kotła, pozostawiając wewnętrzne małe koło o $^1/_3$ średnicy kotła, ewent. przynajmniej 150 — 200 m., wolne. Tym sposobem darujemy także życie pozostałej jeszcze reszcie samców.

Ze względu na konieczne oszczędzanie samic, przestrzegać należy reguły, ażeby nie strzelać do zajęcy, ruszających zbyt blisko przed myśliwymi, względnie naganką, także z pośród samej linji naganki, a wreszcie i do zajęcy pomykających w tył — bo to wszystko są samice. To, ażeby czujny samiec miał sprawę zaspać lub dał się także podejść, albo minąć jest wykluczone. Ani samica sprawy nie zasypia, a tylko jakby rozmyślnie twardo dotrzymuje lub kamieniem leży .

Z broni mniej dobrej zaleca się nie strzelać dalej jak na 50 kroków, z broni wyborowej i dobrego naboju można oddać strzał i do 70 kroków. Tylko na postrzałki ryzykować można strzał na dalszą metę. Nie ubiegać sąsiada w strzale, gdy zwierzyna widocznie na niego się kieruje, zwłaszcza przy większem od nas oddaleniu. Nie strzelać już przy średnicy 300 m. do wnętrza kotła na nisko ciągnące ptactwo. Nie prowadzić na muszce zająca i nisko ciągnącego ptactwa poprzez wzgl. ponad linją strzelców i naganki. Strzelbę ładować dopiero przy zaciąganiu koła i nosić skierowaną zawsze do góry lub w dół przed siebie, nigdy zaś na boki, w kierunku sąsiadów. Po skończonym kotle wyładować. Psa należy trzymać przy nodze i używać tylko do aportowania postrzałków (samce ruszają same bez psa, zaś do wypłaszania samic jest on zgoła niepożądany).

(Dalszy ciąg na stronie III-ej).

SOWA ŚNIEŻNA.

Łowiectwo, jako bogactwo narodowe.

Gdzie te łowy, gdzie te lasy?
Gdzie te dawne dobre czasy?
Gdzie owa zwierza obfitość?
Wszystko się zmieniło w nicość!

Tempora mutantur... Były kiedyś czasy, dawno już one przebrzmiały, kiedy polowanie i myślistwo było jedynym sposobem zdobycia pokarmu i przyodziewku. Proceder ten odbywał się względnie łatwo, zwierzyny było coniemiara, a człowiek barczysty, silny, co dąbczaki z korzeniami wyrywał, zręczny i zwinny, porał się skutecznie z dzikiemi zwierzętami.

Całe wyprawy wojenne — jak pod Grunwald — prowiantowano zwierzyną, głównie łosiami z puszczy białowieskiej. Polska pod względem swej fauny była krajem błogosławionym. Zdawało się, że tej

zwierzyny nigdy nie ubędzie. Stało się inaczej: Opustoszały „pełne zwierza bory.“ Zwierzynę zdziesiątkowano, a gdy to ujrzał nieopatrzny człowiek, począł szukać pokarmu w pasterstwie, w uprawie roli, wreszcie w handlu, przemyśle i naukach. Jednakowoż łowiectwo do dziś jest źródłem dochodu dla wielu, a istnieją nawet szczepy łowieckie, które prowadzą handel wymienny ubitą zwierzyną: jej mięsem, futrem i skórą, utrzymując się jedynie z tego.

U nas gospodarstwo łowieckie zaczyna się i kończy polowaniem. W społeczeństwie naszem sprawa łowiecka ma miejsce na szarym końcu; mało ma w narodzie zrozumienia. Tylko ten i ów się nią zainteresuje i jest mu chlebem codziennym, dla reszty, to terra incognita. Powiadają ignoranci, że to zabawka dla panów. Nie rozumiem dlaczego „dla panów“; wiem bowiem z praktyki, z licznych gremjalnych polowań, w których uczestniczyłem, że 90 proc. myśliwych, to urzędnicy państwowi, a tych w XX wieku chyba do panów zaliczać nie można Dziś myślistwo zdemokratyzowało się i stało się rzeczą popularną. Zajmują się niem tak właściciele latyfundjów, jak i drobni gospodarze. Prócz adwokatów, doktorów i profesorów, dzierżawią dziś gminne polowania kowale, stolarze, małomiasteczkowi kupcy, pisarze sądowi i t. p.

Ta obojętność ogółu dla sprawy łowieckiej jest niewytłumaczoną i szkodliwą, gdyż jest ona nietylko sportem, ale wcale ważną i poważną gałęzią bogactwa narodowego. Czas więc, by stała się jedną z ekonomicznych kwestyj państwa. Dzięki wojnie i niedostatkom aprowizacyjnym, zrozumiało wielu, że zwierzyna i polowanie ma wielkie znaczenie w gospodarstwie kraju. A niejedni zrzucili pychę z serca do tego stopnia, że się przeprosili z wronami i kawkami, a myśliwy, który mógł dostarczyć lepszej zwierzyny, uważany był za żywiciela głodnych.

Zwierzyna więc jest znacznym środkiem pomocniczym w wyżywieniu ludności. Któż z nas nie widział w handlach korzennych, czy delikatesów, wiszących wiązek smacznych kuropatw, kwiczołów i przepiórek, delikatnych bażantów, pięknych okazów dzikich kaczek, dzikich gęsi, czy też cietrzewi za oknami, rzędów zajęcy, wiszących kozłów lub dzików i t. p. Ojczyznę naszą Opatrzność uposażyła we wszystkie warunki kultywowania zwierzyny. Przecie sama Małopolska zdobyła w r. 1910 na międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu dwa rekordy światowe: 1) za największego niedźwiedzia (spadkobiercy ś. p. namiestnika Galicji hr. T. Potockiego). 2) za największego rogacza (hr. Bielski).

Przeglądając dokładnie statystykę państw innych i przystosowując ją odpowiednio do warunków i stosunków polskich, dochodzimy do nader poważnych rezultatów. Okazuje się, że przy ogólnem zainteresowaniu się zwierzyną i przy racjonalnej gospodarce łowieckiej możemy rocznie otrzymać pełne 50.000.000 kilogramów m i ę s a i to wykwintnego. Jest to cyfra poważna, stanowiąca około 15 proc. ogólnej konsumcji mięsa w kraju.

Pozatem zgoła nie do pogardzenia jest bogate źródło dochodów, płynące ze s p r z e d a ż y s k ó r z niedźwiedzi, wilków, lisów, kun, tchórzów, wyder, dzików, jeleni, sarn, borsuków, zajęcy i t. p. Przytoczę tu ciekawą statystykę skór, wystawionych przez jedną tylko firmę C. M. Lampson i Sp. w Londynie w r. 1903, na targu skór, który trwał tylko trzy dni. A to: 17.000 skór kun, 11.000 kun japońskich, 2.000 soboli rosyjskich, 6.000 soboli japońskich, 12.000 japońskich łasic, 76.000 łasic, 12.000 bobrów, 4.500 niedźwiedzi, 27.000 wiewiórek, 80.000 oppossów, 500.000 australskich torbaczy, 114.000 skunksów, 4.000 szarych lisów, 4.000 rysiów, 3.000 żbików, 16.000 lisów japońskich, 2.000 borsuków japońskich, 6.000 kangurów, 16.000 nietoperzy, 1,300 borsuków, 12.000 wilków, 66.000 szopów, 1.036.000 piżmaków, 15.000 zwykłych lisów, 3.500 wyder, 1.800 białych lisów i 170 rosomaków. Między wyliczonemi były też skóry z terytorjum Polski, które skupują przeważnie za „psi pieniądz“, a głównie od kłusowników ciemni handlarze wyznania mojżeszowego, a potem wysyłają je zagranicę.

Ośrodkiem handlu futrami w Kanadzie jest miasto Saskatchewau. W 1923 r. sprzedano tam 1.462.288 sztuk futer ze szczurów piżmowych, kujotów (małe wilki stepowe), bobrów i lisów wartości 2,242.835 dolarów.

W ścisłym związku z łowiectwem i wypływem jego jest p r z e m y s ł p r e p a r o w a n i a i w y p y c h a n i a ptaków i ssaków i wyprawiania skór, a już przedewszystkiem p r z e m y s ł r u s z n i k a r s k o - a m u n i c y j n y, t. j. fabrykacja broni i ładunków, jako też przemysł przeróżnych p r z y b o r ó w m y ś l i w s k i c h, jak futerały, torby na naboje, składane krzesła, maszynki do zakładania i wyciągania kapiszonów, maszynki do zakręcania ładunków, do robienia ładunków, miarki na proch i śrót, ważki na proch, szpadelki do oczyszczania brył soli w lizawkach, pierścienie drzewne, zaopatrzone nazewnątrz w długie kolce, zakładane na drzewa dla ochrony gniazd, a niedozwalające wdrapać cię na nie drapieżnikom, jak kuny, łasice, wiewiórki i koty, różne siatki i troki, pasy na naboje, szafki na broń, w których przechowuje się wszelkie przybory myśliwskie, różne łapki i żelaza do chwytania zwierząt, przybory do czyszczenia broni, jak stemple, szczoteczki i smary, rzemienne pasy, wabiki, szkiełka, lunety, sztuczne lizawki, kufry, odzież, narty, używane przy obchodzeniu rewirów górskich

etc. etc. Zapotrzebowanie na to jest ogromne i daj Boże, abyśmy mogli je w zupełności u siebie w kraju pokrywać. Do dziś bowiem jeszcze zbyt wiele dostarczała nam zagranica. Są jednak widoki, że ten tak ciężki grosz polski nie będzie już długo wędrował po obcych krajach. Idea samowystarczalności dotarła do duszy narodu.

Są ludzie, nie myśliwi, którzy chętnie nabywają rogi - trofea i ozdabiają niemi ściany, płacąc za róg z częścią czaszki, t. j. z ubitej zwierzyny, więcej, aniżeli za róg zrzucony. Zastosowanie rogów w przemyśle jest szerokie. Używają ich bowiem do wyrobów różnych przedmiotów, jak meble rogowe, lampy, wiszące świeczniki i żyrandole, wieszadła, termometry, barometry, zegary, fajki, cygarniczki, popielniczki, trzonki do nożów i widelców, różne ramy i t. p.Użytkowują też szable (kły) dzików. Przemysł ten rogowy doszedł do rozkwitu przed wojną w Bawarji.

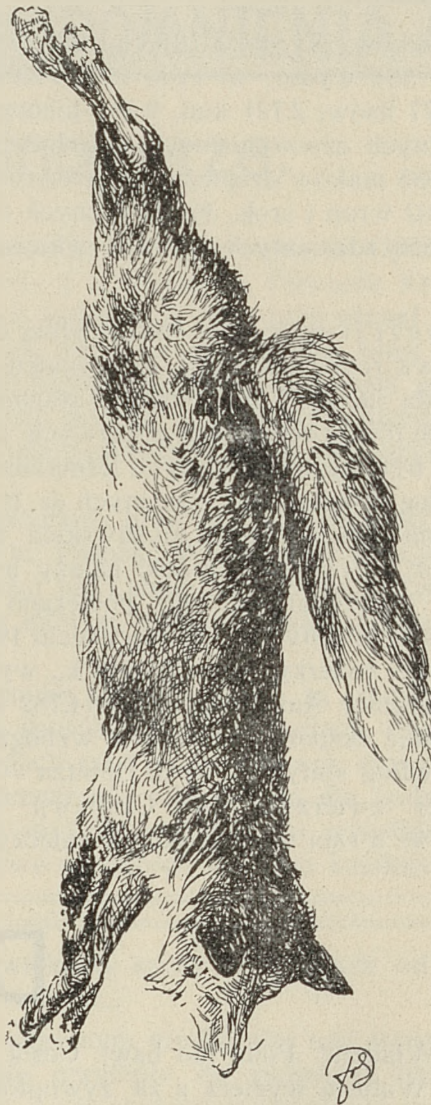
Gmachy, hotele i t. p. ozdabia się rogami. Popyt na te rzeczy jest tak ogromny, że na dostarczenie ich nie wystarcza sama Europa, lecz sprowadza się je z Azji i Ameryki. W r. 1836 dostawiono do Królewca z ziem polskich 12 centnarów rogów łosich, a 20 centnarów jelenich.

Budowa domków myśliwskich po rewirach stanowi specjalną gałąź przemysłu, która oddawna kwitnęła w Szwecji, Norwegji, Niemczech i t. d.

W łowiectwie szukała falanga artystów motywów do swoich arcydzieł sztuki literackiej, malarskiej, rzeźbiarskiej i t. p.

Z wykonywaniem myślistwa związana jest ściśle sprawa dostarczania podwód i naganiaczy. A trzeba sobie przytem uzmysłowić, że dzieje się to przeważnie w okresie zimowym, kiedy o zarobek trudno. Kwoty zaś czynszu dzierżawnego i wydatków na utrzymanie personelu myśliwskiego idą w grube miljony. Opłaty od psów i od kart myśliwskich i na broń, a z tem związane podania i stemple, zasilają znacznie kasę skarbową.

Najlepszą wymową byłaby tu wymowa cyfr. Niestety! Państwo nasze młode. Łowiectwo zwolna dźwiga się ku górze, niemamy więc jeszcze własnej statystyki łowieckiej. Przypatrzmy się jednak tylko pobieżnie obcym państwom. Oto w Rosji łowiectwo przynosiło rocznie olbrzymi dochód, bo według dat prof. Elzeberga 300 miljonów rubli. W Niemczech, jak obliczył dr. Rörig, 170 miljonów marek; samo polowanie na kuropatwy przynosiło około 5 miljonów marek rocznego dochodu. Koszty samych polowań tylko wynosiły w Anglji 6.500.000 funtów szterl., a hodowla psów myśliwskich pochłaniała przeszło 24.000.000 koron austr. We Francji suma ogólnych obrotów rocznych, związanych z myślistwem wynosiła według obliczenia Maleline'a 369 miljonów franków. Wymowne są daty hr. Justyniana Clary, prezydenta francuskiego klubu św. Huberta. Podaje on, że w r. 1904 „Permis de chasse" dały 13,860.332 franków; wydano zaś 484.627 kart myśliwskich po cenie 28.60 fr. Z dochodów tych za karty myśliwskie wpłynęło 9.014.062 fr. do skarbu państwa, a 4.846.270 fr. dostało się gminom, w których „permis de chasse" wystawiano. W r. 1903 sprowadzono do Paryża ubitą zwierzynę, wartości około 5 miljonów franków, żywą, wartości około 250.000 fr. W tym samym roku



wynosiła we Francji liczba psów do polowania 832.600 sztuk, a opodatkowano je kwotą 10 fr. od sztuki.

Wszystkie te powyższe obliczenia są z czasów przedwojennych. Na Węgrzech w r. 1908 dochód z terenów łowieckich wynosił 6.179.304 koron, wywóz zwierzyny (nie licząc obrotu wewnętrznego) w latach 1893 — 7909 olbrzymią wprost kwotę, bo 105.820.359 kor. By mieć wyobrażenie o bogactwie fauny na Węgrzech, weźmy pod uwagę np. r. 1902, kiedy to w 18-tu komitatach, według urzędowego wykazu, ubito razem 1.860.250 sztuk zwierzy-

ny. A to zwierza wyjątkowego: 5.232 jeleni, 1.575 łań, 13.736 sarn, 113 kozic, 37 muflonów, 4.216 dzików, 616.255 zajęcy, 37.560 królików i 1.407 różnych zwierząt pożytecznych czworonożnych; następnie 867 głuszców, 139 cietrzewi, 4.498 jarząbków, 90.960 bażantów, 396.890 kuropatw, 55.863 przepiórek, 4.204 derkaczy, 6.198 dzikich gęsi, 55.209 dzikich kaczek, 1.304 wodnych kurek, 1.023 dropi i żórawi, 17.673 słonek, 9.961 kszyków, 15.992 dzikich gołębi, 10.582 kwiczołów i innych ptaków mniejszych, razem 1.377.967 sztuk.

Szkodników zaś ubito: 153 niedźwiedzi, 2.017 borsuków, 584 wyder, 45 rysi, 297 wilków, 1.693 żbiki, 27.577 lisów, 2.721 kun, 9.482 tchórzy, 22.571 łasic, różnych czworonożnych szkodników 13.675 sztuk; 79.885 ptaków drapieżnych dziennych, 15.915 sów, 212.102 wron i srok, 36.794 różnych drapieżników i 47.556 zdziczałych kotów i włóczących się psów.

W Austrji np. w roku 1900, według statystyki Ministerstwa rolnictwa, suma za wynajęte polowania wynosiła 3.624.967 kor. Personel służbowy składał się z 36.106 zawodowych myśliwych, z których 9.816 osób było egzaminowanymi leśnikami. W roku 1907, według obliczeń statystycznych dr. H. Forchera, wydano 101.413 kart myśliwskich na sumę 599.735 kor. Przytem zwrócić należy uwagę, że w Tyrolu i Przedarulanji nie pobierano zupełnie opłat za karty myśliwskie. W pięcioleciu 1904—1908 sprowadzono zwierzyny za 563.946 k., wywieziono zaś poza granice Austrji za sumę 14.782 k. To już potężna gałąź eksportu, która kraj wzbogaca. W r. 1908 — według statystyki prof. Dimitza — wartość upolowanej zwierzyny w Cislitawji wynosiła 11.970.300 k., a sam wywóz skórek zajęczych i króliczych 1.414.000 k., zaś handel temi skórkami z Węgrami 3 miljony koron. Obrót pieniężny z polowań w Austrji wynosił 80 miljonów koron i tyleż na Węgrzech.

Reasumując powyższe, stwierdzić musimy z całą i niezaprzeczoną stanowczością, że łowiectwo, to nietylko gałąź najmilszego i najzdrowszego sportu, bo jak mówi „Śpiewka“ hr. Kicińskiego:

„Aptekarzy i lekarzy
Nie zbogaci ten,
Komu się przywyknąć zdarzy
Do łowieckich scen“,

ale łowiectwo, to zarazem źródło bogactwa, które państwu przynosi niezaprzeczony dochód w formie mięsa, futer, skór, piżma, kłów i rogów na wyroby z kości i t. p., to bogactwo, które należy pogłębić, rozszerzyć i celowo nim gospodarzyć.

Wyuzdanie powojenne we wszystkich dziedzinach życia społecznego jest wielkie, a na terenie łowiectwa rozlało się falą olbrzymią w postaci kłusownictwa tak powszechnego, a przytem tak wyrafinowanego, że każdy myśliwy ciężko boleć musi nad tem. Czas więc uderzyć na alarm, gdy chcemy, by prócz żyłki myśliwskiej i ochoty do łowów, by prócz oka i ręki sprawnej do broni, coś więcej nam pozostało. Czas pospieszyć zwierzynie na ratunek, bo zwierzyna, a z nią związane łowiectwo, to skarb narodowy. Hora ultima do działania, jeśli nie chcemy, by niebawem nie pokazywano nam zająca, jak mamuta, w muzeum.

Józef Władysław Kobylański.

DYM.

He! Władziu! Pódź ino haw! Cosik tu mam. Biały łeb Walusia wyziera z za żywopłotu i kose oko przyzywająco mruga. Wionęłem ku niemu, obzierając się przezornie, bo kolega Waluś był na indeksie u mojej Ciotuni.

Hm, Ciotunia... żeby nie ona... Słyszałem już wówczas o „Biczu Bożym“ Atylli. Co mi Atylla. Huncwot wobec mojej Ciotuni... Ciotki, bał się każdy — Ciotka, nikogo. Bała się tylko Boga — do czego też namawiała wszystkich — i strzału oraz tego co strzelić może, a wystrzelić, w jej mniemaniu, mogło wszystko. Ciotunia miała ciało, składające się ze szlafroka i twarzy, no i duszę Szlafrok krył w sobie wiecznie brząkające klucze od wszystkich rozkoszy doczesnych. Twarz była tablicą, na której oczy, nos, usta, brwi, tworzyły napis: „Zabrania się pod karą...“.

Dusza cierpiała od r. 1863 bez ustanku za Ojczyznę i zionęła pogardą wszystkiego, prócz wspomnianej już daty i wszystkich, prócz mojego dziadka, którego była również — „Ciotką“. Na jakim szczeblu tej pogardy stał Ogrodniczek Waluś, wnioskować można z tego. Kategoryczne słownictwo Ciotki, znało tylko dwie nazwy istot ludzkich. To, co chodziło w spódnicy—nazywało się „ta małpa“, co w spodniach—„ten dureń“. A Waluś, prócz ogólnej nazwy rodzajowej, miał jeszcze nazwę gatunkową, „ten obwieś“ i „ten kajdaniarz“.



Polowanie w Opinogórze.

Cudną jest puszcza zimowa, dzika i groźna, milcząca i biała... Cudny jest głos jej radosny, gdy obudzi się z grobowej ciszy i rozegrzmi echem łowieckiej ochoty... Dziwią się wówczas sosny olbrzymie, szczytem nieba sięgające i strzeliste świerki, w białe całuny okryte, dziwią się przyziemne jałowce, zaspami śniegu przywalone, jakie jest wielkie wesele i rzeźwość w czarodziejskiej mocy myślistwa...

Lecz cudna jest zimą nietylko knieja — ale i pole szerokie, pod słonecznem niebem tysiącem kolorów grające, wyzłocone pieszczotą zimnych promieni o południu, rozbłękitnione zadumą cieni bladoniebieskich, zaróżowione wieczorem miłosnemi pocałunkami zachodu, spowite fjoletem mgieł, skrwawione ostatnim błyskiem ginącego dnia... Dla ślepych zimowe pole jest jednostajnie białe i milczące. Dla myśliwych skrzy tysiącem barw, śpiewa tysiącem głosów, gdy ruszy wesoła naganka, a linja myśliwych zagada...

Na dwudniowem polowaniu w Opinogórze 15 i 16 grudnia u ordynata hr. Edwarda Krasińskiego na polnych pędzeniach miło nam płynął czas, pole jaśniało całą swoją zimową urodą, śnieg uśmiechał się do nas najbarwniejszym ze swoich uśmiechów, zimne słońce pieściło nas najczarowniejszą ze swoich pieszczot, rumieniąc policzki myśliwym, jak miłość...

W polowaniu brali udział strzelcy tej miary, co Maurycy hr. Potocki, Włodzimierz ks. Czetwertyński, Andrzej hr. Lubomirski, ordynat Taczanowski i inni, nie mówiąc o mistrzowsko strzelającym gospodarzu.

Polowanie nie było jednak tą „rzezią zajęczą“, której nie sposób uniknąć w kotłach. Przy polowaniu w kotłach rzeź polega bowiem głównie na tym fakcie, niezmiernie szkodliwym dla hodowli zwierzyny, iż myśliwi strzelają na wszelkie możliwe i niemożliwe odległości, kalecząc każdego kota.

Niech Ciotka pęknie... a lepszego przyjaciela nie miałem w życiu.

No co masz?... A ten wyciąga ci z pod kapoty... o rety! Pistolet. Ale jaki... Lufy z łokieć — dziura w niej — bijak od cepów by wlazł, półkurcze, kominek, ogromniaste, a od połowy lufy szpara — paznokieć przesunąć można.

Władzio przyniesie od dziadzi prochu i pistonów — pukniem sobie raz...

U dziadzi na odziomku grabowym rogi jelenie, na nich wszelki sprzęt myśliwski. Na zielonym sznurze rożek z prochem. Przyciśniesz taki dzyndzyk, to koniec tulejki klapka zamyka a druga gardziołek otwiera i słyszysz jak szklanno dzwonią, przesypujące się ziarnka o zaśniedziały bronz. Puścisz — i w garść usypie ci się miarka chłodnego, suchego maku. Serce bije, uszy goreją... Cicho dźwięknęły szyby w drzwiach od werandy. Nikt nie widział...

W wilgotnym mroku alei nad stawem, drżącą ręką sypię przylepłe do spotniałej dłoni, czarne ziarnka w gardziel niesamowitego potworu. Waluś, trzyma w pogotowiu szczyptę liści uwiędłych na przybitkę.

Oburącz odwodzę kurek. Nie daje się, jucha. Szczęknęło. Zadarty bardzo dziób czyha nad czeluścią kominka. Stuk — stuk, łożem o srebrny pień grabu, aż błyśnie w czarnym otworze szare oczko prochu.

Piston mi dawaj! Nabity!... A serce łomoce — a krew w policzkach pali.:. Żeby tak śrutu... Żwiru nawalim... Nawalilim w lufę żwiru. W coby teraz? w „mnicha“! W żabę, Władziu. — Mierzę — a serce łomoce... Trzask — chwila ciszy — i huk

Polowanie polne z naganką chroni zwierzęta przed tego rodzaju krzywdą. Koty, przeważnie kocice, cofają się na nagankę, te zaś, które wyjdą na linję myśliwych, nie są strzelane na fantastyczne odległości. Zarządzenie, ustalające rewiry polne, przez które przechodzi naganka, decyduje o ochronie niektórych miejsc, nieobjętych polowaniem.

Gospodarka łowiecka w Opinogórze znajduje się w stanie kwitnącym. Wszędzie w polu widzimy remizy, wszędzie spotykamy się z dowodami pamięci troskliwego Gospodarza o zwierzynie.

To też kuropatw jest tu taka ilość, jakiej nie widziałem nigdzie, polując dość dużo w różnych okolicach kraju. Dość powiedzieć, że w przeciągu dwudniowego polowania, naliczyłem przeszło sto pięćdziesiąt stad kuropatw, widocznych z moich stanowisk.

Do kur, oczywiście, nie strzelano.

Zabiliśmy dwieście pięćdziesiąt zajęcy, opolowawszy nieznaczną część pól Opinogórskich. Strzelałem z dobrym wynikiem ładunkami „Pocisk".

Wracaliśmy do Warszawy z głęboką wdzięcznością dla hr. Krasińskiego, dzięki któremu spędziliśmy tak miło dwa dni na łowieckich rozkoszach w gościnnej Opinogórze.

Gdybyż to więcej było u nas takich myśliwych-hodowców, jakże inaczej wyglądałby nieszczęśliwy zwierzostan w naszej Rzeczypospolitej!...

Pisałem kiedyś, iż wspomnienia są jak perły, mają bowiem w sobie coś z klejnotów i coś z łez. Lecz świeże wspomnienie, gdy dokoła nas pełno jest łowieckich obietnic, przypomina perłę najczystszej wody, promieniejącą radośnie, jak słońce...

Juljan Ejsmond.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

SYSTEMATYKA PTAKÓW DRAPIEŻNYCH.

Dawniej łączono ptaki drapieżne z sowami w jeden rząd, dziś, gdy systematyka opiera się nie na pozorach zewnętrznych, ale na istotnych morfologiczno-biologicznych podstawach, wyjaśnionem zostało, że między sowami a ptakami drapieżnemi bezpośredniego pokrewieństwa niema. Podczas gdy pierwsze stoją w systematyce obok takich rodzin, jak lelki, jerzyki, dzioborożce, dudki i t. d., tworząc z nimi wspólny rząd *Corociiformes,* to najbliższego pokrewieństwa drugich doszukiwać się trzeba między kaczkowatemi, bocianami, czaplami, pelikanami i t. d. To stanowisko systematyczne ptaków drapieżnych wydaje się pozornie nieprawdopodobnem, ma jednak głębsze podstawy, których w takiej popularnej pracy, jak niniejsza, naturalnie uzasadnić się nie da.

Wszystkie ptaki drapieżne dzienne łączymy w jeden nadrząd *Hemeroharpages.* Nadrząd ten dzieli się na dwa rzędy: *Cathartiformes* i *Falconiformes. Cathartiformes,* czyli sępy nowego świata zamieszkują wyłącznie Amerykę; typowym ich przedstawicielem jest powszechnie znany kondor. Rząd *Falconiformes* obejmuje cztery

---

ogłuszający. Bryznęła białą fontanną czarna toń stawu, srebrnym brzuchem błysnął w słońcu rozkraczony „gad", a siny, upojnie wonny dym, osnuł brzeg – aleję, Ucichło serce, ucichło tętno rozbuchanej krwi, radość, czy sytość jakaś sączyła się ciepłą strugą w piersi. Nozdrza łechtał mile, rzeźwy zapach dymu. Strzępy białego całunu wlokły się i słały leniwo na cichą znowu toń, na trzciny nadbrzeżne. Upił mnie ten dym. Okopconymi czarną sadzą palcami przetarłem osłupiałe oczy — bo oto z obłoku tego jak grom łysnęła laga Ciotuni i zawiesistym klaśnięciem, spadła na Walusia. Coś mną targnęło potężnie — coś warknęło w powietrzu. Plusnęło... i mokre wargi stawu połknęły mój cudowny pistolet. Pozostał cichy brzeg, jakiś zły szloch w sercu i szary opar dymu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Czego to młodość znieść i unieść nie potrafi... Mnie niosły młode hardo i dostojnie stąpające nogi. Ja zaś niosłem na ramieniu groźną broń ognistą i ładownicę pełną „przerobionych" ładunków, w piersi tkliwą a zachwałą miłością bijące serce. Obok mnie, niósł się z wiatrem cichy szelest perkalowej sukienki i rytm drobnych kroków. I niosły się obok mnie, modre, słodkie oczy i mgła loków jasnych i usta różowe.

Te, jakby w powietrzu zawieszone oczy, mówiły do mnie jakąś bajką nieśnioną, jakimś czarem, co mi zmysły niepokoił i duszę dumą rozpierał.

Ona ze mną. Ona dla mnie zostawiła wszystkich „tamtych". Tych mydłków, grających w krokieta, te „głupice" zaczytane w romansach. Ta jedna — ta jedna ma serce prawdziwego „człowieka". Ale — ta jedna miała też takie usta ró-

rodziny: *Serpentariidae, Vulturidae, Falconidae* i *Pandionidae*. Pierwsza z tych rodzin jest reprezentowana przez jeden tylko gatunek t. zw. wężojada sekretarza, zamieszkującego tylko Afrykę, pozostałe trzy rodziny są szeroko rozmieszczone, a przedstawiciele ich wchodzą również i w skład naszej fauny. Niektóre z tych rodzin dzielimy jeszcze na podrodziny, a poniższy spis wykazuje w dostatecznej mierze wzajemne pokrewieństwo krajowych gatunków.

Rodzina **VULTURIDAE — SĘPY.**

1. *Gyps fulvus fulvus* (Habl.)—Sęp płowy.
2. *Aegypius monachus* (Linn.). — Sęp kasztanowaty.
3. *Neophron percnopterus percnopterus* (Linn.). — Ścierwnik biały.

Rodzina **PANDIONIDAE — RYBOŁOWY.**

4. *Pandion haliaetus haliaetus* (Linn.). — Rybołów.

Rodzina **FALCONIDAE — SOKOŁOWATE.**

Podrodzina 1. **GYPAETINAE — ORŁOSĘPY.**

5. *Gapaetos barbatus grandis* Storr. — Orłosęp brodaty.

Podrodzina 2. **CIRCAETINAE — KRÓTKOSZPONY.**

6. *Circaetus gallicus* (Gm.). — Krótkoszpon.

Podrodzina 3. **PERNINAE — PSZCZOŁOJADY.**

7. *Pernis apivorus apivorus* (Linn.). — Pszczołojad.

Podrodzina 4. **HALIAEETINAE — ŁOMIGNATY.**

8. *Haliaeetus albicilla* (Linn.). — Łomignat bielik.

PODRODZINA 5. **MILVINAE — KANIE.**

9. *Milvus migrans migrans* (Bodd.). — Kania czarna.
10. *Milvus milvus milvus* (Linn.) — Kania rdzawa.

Podrodzina 6. **CIRCINAE — BŁOTNIAKI.**

11. *Circus aeruginosus aeruginosus* (Linn.). — Błotniak stawowy.
12. *Pygargus cyaneus cyaneus* (Linn.). — Błotniak zbożowy.
13. *Pygargus macrourus* (Gm.). — Błotniak blady.
14. *Pygargus pygargus* (Linn.). — Błotniak popielaty.

Podrodzina 7. **ASTURINAE — JASTRZĘBIE.**

15. *Astur gentilis gallinarum* (Brehm). — Jastrząb gołębiarz.
16. *Accipiter nisus nisus* (Linn.). — Krogulec.

Podrodzina 8. **BUTEONINAE — MYSZOŁOWY.**

17. *Buteo buteo buteo* (Linn.). — Myszołów zwyczajny.
18. *Buteo anceps ruficaudus* (Menzb.). — Myszołów wschodni.
19. *Buteo ferox ferox* (Gm.). — Myszołów kurhannik.
20. *Triorchis lagopus lagopus* (Pontopp). — Kosmacz północny.
21. *Triorchis lagopus pallidus* (Menzb.). — Kosmacz syberyjski.

Podrodzina 9. **AQUILINAE — ORŁY.**

22. *Hieraaetus pennatus* (Gm.). — Orzeł karlik.
23. *Aquila clanga* (Pall). — Orzeł dzwonnik.

żowe, taką falę jedwabnych warkoczy... Prawda, Janko, że cudnie na świecie?. Jak „ci“ mogą tak gnić w domu. Powiedz, czy ty naprawdę nie boisz się strzałów? Wydęły się poduszeczki wilgotnych, „dumnych warg“. Phi... sama do wrony strzelałam.

Boże, jak ja tu przejdę — wszędzie woda. Kiedy z dziewczyny to zawsze niezdara. Zdejmij buciki — tu płyciutko — przejdziesz... Dobryś sobie — a pijawki? Widzicie! Tak się rwała do polowania — a tu odrazu aromat straciła. Pijawek się zlękła. Ale oczy niebieskie z takim pokornym wyrzutem patrzą na mnie... No, niebój się, Januś, przecie tu ani śladu pijawek — tyle razy chodziłem. Ty pójdziesz tamtym brzegiem rzeczyska po łozach i trzcinie i będziesz naganiać, ja muszę iść odkrytym brzegiem bo inaczej strzelać bym nie mógł.

Z rezygnacją zdejmuje pończochy, buciki. Trochę mi jej żal, ale już męski despotyzm i instynkt władczy zwycięża.

Za chwilę jej białe smukłe nóżki toną w czarnym, lepkim mule. Za chwilę jest już na przeciwnej stronie. Idziemy krętym brzegiem zamulonego, trzciną i łozą zarośniętego, starego rzeczyska.

Jasny perkalik migocze po drugiej stronie, ja skradam się jak indjanin, z palcem na cynglu. Wychylam się ostrożnie z za zakrętu i... drętwieję. Jakiś ptak ogromny... Przywarowałem jak wyżeł. „Naganka“ widząc moje ruchy, kuli się w trawie. Grożę „smarkatej“ palcem, żeby nie ważyła się drgnąć, a sam podłażę na czworakach bliżej—bliżej. Wysuwam żądło lufy, już go widzę, — poznaję, Czapla...

Biały bukiet dymu wykwita i zasłania wszystko·

24. *Aquila pomarina pomarina* (Brehm). — Orzeł orlik.

25. *Aquila chrysaetos chrysaetos* (Linn.). — Orzeł przedni.

26. *Aquila heliaca heliaca* (Sar). — Orzeł królewski.

Podrodzina 10. FALCONINAE — SOKOŁY.

27. *Hierofalco rusticolus rusticolus* (Linn.). — Białozór.

28. *Gennaia cherrug cherrug* (Gray) — Raróg.

29. *Rhynchodon peregrinus peregrinus* (Tunst.). — Sokół szlachcic.

30. *Rhynchodon peregrinus calidus* (Lath.). — Sokół wędrowny.

31. *Falco subbuteo subbuteo* (Linn.). — Kobuz.

32. *Tinnunculus columbarius aesalon* (Tunst.). — Drzemlik.

33. *Erythropus vespertinus vespertinus* (Linn.). Kobczyk.

34. *Cerchneis naumanni sarmaticus* (Doman.). Pustułeczka.

35. *Cerchneis tinnunculus tinnunculus* (Linn.). — Pustułka.

Podobnie, jak rodziny, dzielimy na podrodziny. podobnie podrodziny dzielimy na rodzaje. Rodzaj może obejmować jeden lub większą ilość gatunków. Zasadniczo każda naukowa nazwa zwierzęcia składa się z dwóch słów, z których pierwsze (pisane dużą literą), oznacza przenależność do rodzaju, drugie zaś jest nazwą gatunku.

Tak więc, jeśli czytamy nazwę *Aquila clanga,* to wiem, że zwierzę, o które chodzi. należy do rodzaju orła, wskazuje mi na to pierwsze słowo nazwy — *Aquila,* drugie słowo wskazuje mi z jakim gatunkiem mam do czynienia; w danym razie jest to gatunek *clanga,* czyli orzeł dzwonnik.

Bardzo wiele jednak gatunków w rozmaitych cześciach swej krainy rozmieszczenia, występuje w pewnych odmianach: tak np. osobniki *Rhynchondon peregrinus,* gnieżdżące się w Azji, wyglądają inaczej aniżeli osobniki tegoż gatunku, gnieżdżące się w Europie. W takich razach mówimy, że gatunek rozpada się na podgatunki, czyli formy geograficzne i formy te zaopatrujemy w osobne nazwy, dodając do nazwy gatunkowej trzecią, która jest właśnie nazwą podgatunku. W omawianym przykładzie wschodni podgatunek nosi nazwę *Rhynchodon peregrinus calidus,* zachodni zaś *Rhynchodon peregrinus peregrinus.* Jeśli więc czytamy jakąś nazwę naukową zwierzęcia, składającą się z dwóch słów, wiemy odrazu, że mamy do czynienia z gatunkiem, który nie tworzy form geograficznych (np. *Aquila clanga, Pygargus macrourus);* odwrotnie jeśli czytamy nazwę, składającą się z trzech słów, wiemy, że mamy do czynienia z jedną z form geograficznych gatunku złożonego (np. *Aquila pomarina pomarina, Pygargus cyaneus cyaneus).*

Na końcu każdej nazwy naukowej dodaje się skrót nazwiska tego uczonego, który pierwszy dany gatunek lub podgatunek wyróżnił, opisał i nadał mu nazwę naukową. Właściwą nazwą naukową zwierzęcia jest tylko ta pierwsza nazwa, wszystkie inne nazwy, później nadawane, nie mogą być stosowane i są traktowane jako synonimy. Jest to tak zwane prawio prioritetu, czyli pierwszeństwa; w pracach popularnych nie zawsze jest ono uwzględniane, w niniejszym podręczniku jest ono jednak ściśle stosowane. Kończąc niniejsze uwagi o systematyce, by

---

Rzucam się w bok. O płytką toń kałuży,—pluszcze rospostartemi skrzydłami postrzelony ptak.

Janka! Łap go! Dzielna „smarkata" rwie przez gąszcz sitowia, - aportuje wymykającą się jej czaplę, jedną ręką unosząc wysoko jasne perkaliki.

Już ją ma... Nagle pisk przeraźliwy... krzyk o pomoc...

Biegnę.

W niebieskich oczach łzy — a wyżej kolana sączą się krople rubinowej krwi... Błyskawicą przelatuje przez mózg, wszystko com słyszał, czytał... Rana, „jad rybi", zakażenie krwi... Januś — malutka — pokaż... Trzeba wyssać czemprędzej...

Dłonie obejmują ciepły atłas jej białego uda, spiekłe usta szukają rany... Przekorna koronka jakaś plącze się po wargach... wreszcie słony, letni strumyk sączy się w usta. Jakiś gorący tuman owiewa mi twarz, — jakiś zaduch rozkoszny tamuje dech... Krew w uszach wyje — czyjeś ręce odpychając, pieszczą moje włosy...

Nie, — nie! Właduś! Nie trzeba... nie boli.

Podnoszę się na rozdygotanych nogach — w głowie wir — w oczach się mgli, tylko przedemną rozgwiaździło się gorące — a smutne, a — słodkie, spojrzenie, niebieskich oczów. Usteczka gorące wtulają się w moje, a z pod spuszczonych powiek, widzę skrzeczącą w agonji czaplę i snujący się ciężko, wieszający się po prętach łóz, biały dym wystrzału.—A dym rozsnuwa się wolno i strzępi w misterną jakąś koronkę — jak ta, co broniła przed chwilą zazdrośnie tego ciepłego marmuru przed memi głodnemi usty.

— Właduś drogi — nie powiesz nikomu?

Wracaliśmy przygarnięci do siebie... Martwy

wszystko dla czytelnika było jasnem i zrozumiałem, podaję tu nazwiska tych autorów, których skróty podane przy nazwach naukowych naszych drapieżników:

Skrót	Habl.	oznacza	nazwisko	Hablizl
„	Gm.	„	„	Gmehn
„	Linn.	„	„	Linneus
„	Bodd.	„	„	Boddaert
„	Menzb.	„	„	Menzbir
„	Pontopp.	„	„	Pontoppidan
„	Pall.	„	„	Pallas
„	Sar.	„	„	Savigny.
„	Tunst.	„	„	Tunstall
„	Lath.	„	„	Latham
„	Doman.	„	„	Domaniewski.

(D. c. n.).

Janusz Domaniewski.

Rozmyślania myśliwskie na styczeń

I nie zawsze wiosna bywa
I nie zawsze słowik śpiewa.

Mróz trzaskający, zawalna zima, częste zawieruchy, cała ziemia ujęta snem letargicznym, spowita jakąś rzewną tęsknotą i martwotą; czasem zaledwie sójka zaskrzeczy lub dzięcioł uderzy o drzewo; słychać tylko niemiłe krakanie wronego ptactwa. Oto charakterystyka tego miesiąca.

Przemarzła i wynędzniała z głodu zwierzyna chowa się w gęstwinach, by tam się zabezpieczyć przed wichrem i zamiecią, mrozem i burzami, inna zaś, drobniejsza, włóczy się po polach, wciska się z ufnością, a z rozpaczy w zabudowania ludzkie, by tam posilić się źdźbłem siana, czy koniczyny, lub ziarnko jakieś wygrzebać. A człowiek, ten czynnik niszczycielski na ziemi, zamiast przyhołubić tę zwierzynę i przyjść jej z pomocą, czatuje na nią i z poza węgła chaty wygarnia do niej ze swej bezprawnie posiadanej strzelby i zostawia na placu nierównego boju... kilka trupów i kilka sztuk rannych, a te nieliczne kuropatwy, których siekańce minęły, uchodzą z powrotem w puste pola, dumając w smętku o sumieniu, którego właścicielem ma być także i człowiek ponoć.

Prawdziwy myśliwy (a nie kucharz) dbały i troskliwy o swój zwierzostan odstrzeliwuje przeważnie sztuki jałowe, nie nadające się do rozpłodu, chroni zajęczyce. Styczeń to najodpowiedniejszy czas do polowania „na skórki", bowiem wilk, ryś, żbik, lis, wydra, kuna, tchórz i gronostaj mają obecnie najtrwalsze futerko. Czas też łowić w sidła kwiczoły i paszkoty.

Poza tem myśliwy cały zasób dobrej woli i pracy poświęca na dożywienie zwierzyny. Najodpowiedniejszym pokarmem dla sarn, jeleni, danieli i dzików jest owies niemłócony (w snopach), koniczyna, dobre siano (także dla zajęcy), żołędzie, kasztany, jakoteż suche liście dębu, buku, akacji, orzecha, wierzby, lipy, brzozy, jesionu i innych, uzbierane i wysuszone jeszcze w lecie. Najbiedniejszym zaś

---

zły ptak, zamiatał szczudłami trawę. Obejrzałem się. Ze szklannej tafli bagienka, mrugało do mnie słońce, — rozwiał się dym.

Jak on, — rozwiała się też i ta pierwsza „prawdziwa" miłość chłopięca.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Gdym na limanach dalekiego stepu łabędzia spuszczał z jego podniebnych szlaków, — nimbem go koronował, purpurą zachodu złocony, — obłok szarego dymu.

Kiedym w puszczy dziewiczej łosia rosochatego ścigał, całunem śmiertelnym był mu szary dym.

Ileż łez duszy suszył, — ileż chwil złych otulił, — ile wstydu przed okiem słońca ukrył, — ten siny, dobry dym.

A święty Hubert tam na niebiesiech, wdzięcznie błogosławił tym dymom, nie żądny nawet krwi ofiarnej.

Iluż paliło te trybularze prosto w jego niebieskie okna — a chodzą dziś przed nim w chwale.

Dobry święty błogosławił tym, co w mężnym spotkaniu, grzmotem i błyskawicą i dymu tumanem rycersko godzili w serce wroga — zwierza i tym, co dla upustu wigoru, – chytrość i chyżość, — zręcznością pokonywać umieli, w podzięce za łaskę śląc Mu w ofierze smużkę dymu niebieskiego.

Jak też tęskno musi być dziś dobremu świętemu, bez rostoczystych ech, — bez tych kadzideł miłych.

Wł. Krogulski.

z biednych: kuropatwom (bażantom i jarząbkom też) należy dostarczać ziarna pszenicy, jęczmienia, żyta i gryki naprzemian, jakoteż jagód jałowca i głogu. Nie zapominać także o lizawkach, które należy oczyszczać ze śniegu i odświeżać.

Według Pietruskiego, znakomitego naszego znawcy życia zwierząt, rodzą w tym miesiącu niedźwiedzice, jakkolwiek niektóre kocą się już w grudniu. U wilków zaczyna się cieczka. W razie łagodnej zimy parkocą się zające z końcem stycznia. U dzików kończy się lochanie.

wać się szczerze Ogrodem Zoologicznym w Poznaniu i przesyłać na jego cele dary w pieniądzach lub w postaci karmy dla zwierząt, jak też żywe okazy krajowych zwierząt. Poza tem każdy myśliwy winien wiedzieć o istnieniu trzech polskich pism łowieckich, zasilać je swemi spostrzeżeniami i uwagami i prenumerować jedno z nich,

Taki tylko myśliwy, który zna i spełnia dokładnie swe obowiązki, zasługuje na to, by w nagrodę za sumienną pracę przeżywał radosne i rozkoszne chwile, jakie daje polowanie.



Na polowaniu. Wola Justowska. Fot. inż. W. Wober.

Z północy przylatuje do nas jemiołucha-jedwabniczka (Bombycilla garrula) i poświerka-śnieguła (Emberiza nivalis).

Tępić w każdej porze roku i dnia i wszelkiemi sposobami czworonożnych i skrzydlatych rozbójników wśród użytecznej zwierzyny łownej. Na względy zasługuje w tym wypadku z drapieżników dziennych tylko pustułka i myszołów, które niszczą wiele szkodników, a przeważnie myszy, oddają rolnictwu znaczne usługi.

Oprócz codziennej troski o zwiększenie zwierzostanu, winien wreszcie każdy myśliwy zainteresowanie...

Wielki nasz uczony, ornitolog o sławie europejskiej, Kazimierz hr. Wodzicki, pisze te słowa we „Wspomnieniach z życia łowieckiego" (Lwów, 1880): „Polowanie jest wielkiem dobrodziejstwem, obdarzającem człowieka skarbem swobody i odpoczynku umysłowego, jest to zdrój, z którego czerpiemy ów prawdziwy klejnot życia — swobodę!"

Oby ten „skarb swobody" był zasłużonym udziałem wszystkich polskich wyznawców św. Huberta!

Przemyśl, w grudniu 1925 r.

Józef Wl. Kobylański.

NAJGRUBSZA ZWIERZYNA.

Przed paroma laty jechałem z Japonji do Indji. Statek niezmordowanie ciął wody Chińskiego morza, odwalając na bok ruchome skiby. Zbliżał się koniec grudnia. Noce tchnęły wilgocią i ciepłem; dnie, wyzłacane słońcem od świtu do mroku, buchały upalnym żarem. Upalnym, w porównaniu do naszego klimatu oczywiście, bowiem prawdziwe tropikalne gorąca jeszcze nie nadeszły.

Życie na pokładzie płynęło wolno i monotonnie. Towarzystwo było niedobrane; rozrywek żadnych.

W ciągu pierwszych trzech dni podróży spotkaliśmy jeden tylko obcy statek. Ktoś z załogi twierdził wprawdzie, że dostrzegł wałęsającego się opodal rekina. Urządzono nań zamach, bez rezultatu jednak. Potężny hak, uwieszony na linie i opatrzony ćwiartką nadpsutego mięsa, w ciągu kilkunastu godzin wlókł się za statkiem, moknąc w słonej wodzie. Wydobyto go wreszcie, w zupełnie niezmienionym stanie.

Pewnego dnia jednak, dyżurny oficer, badając przez lornetkę horyzont, dojrzał snać coś ciekawego. Przywoławszy młodszego kolegę, zakomunikował mu swe spostrzeżenie, a wnet potem gruchnęła po pokładzie nadzwyczajna wieść:

„Wieloryb!“

Wszyscy pasażerowie stłoczeni wzdłuż prawej burty, wypatrywali oczy. W oddali, po bajecznie spokojnem morzu, sunęła czarna smuga, wydłużona nieco, a ku środkowi bardzo wypukła; niby odwrócona dnem do góry łódź, niesiona prądem. Było to tak mało podobne do żywego stworzenia, iż niektórzy skłonni byli przypuszczać, że oficer zakpił sobie z profanów. Ale naraz, z czarnego kadłuba uniosła się ku górze niby lśniąca kita, niby pióropusz ze strug i kropel wody. Słońce, dobiegając kresu dziennej wędrówki, sączyło szkarłatny blask, barwiąc żywą fontannę kolorowym pyłem. Kwitła czas jakiś śród morskiej płaszczyzny, niby bajeczny kwiat o rozwichrzonych płatkach i liściach, potem znikła nagle, wsiąkając w głębię bez śladu.

Cały wieczór oczywiście mówiono tylko o wielorybach. Nikt z obecnych coprawda nie mógł się pochlubić, że polował kiedykolwiek na tą „najgrubszą zwierzynę“; tematów do rozmów jednak nie brakło. Czerpano je naogół z powieści Vernego i Mayne-Reida; były trochę naiwne i dość nudne. Ale pewien amerykanin, pan J. A., opowiedział autentyczną historję — historję kobiety, która brała udział w tych ciekawych i niebezpiecznych łowach. Tem niebezpieczniejszych i tem ciekawszych, że tłem ich była jedna z najmniej znanych krain świata.

W jakiś czas potem przeczytałem te same dzieje w jednem z zagranicznych pism. W piśmie bardzo poczytnem nawet. Widocznie więc opis przygód pani Edny Claire Vallace zasługuje na pewną uwagę.

Pani Claire Vallace jest to (sądząc z fotografji) osoba raczej młoda, średniego wzrostu, szczupła i przystojna. Niema w niej napozór żadnych wybitnych cech. Pewne tylko zacięcie ust i pewien nieokreślony wyraz oczu, znamionują nietyle może odwagę, ile siłę woli, graniczącą z uporem.

Nie wiem co ją zagnało na Alaskę: żądza wrażeń zapewne. Mam bowiem podstawy sądzić, że nie przebywała tam dla studjów nakowych; tem mniej dla zarobku.

Faktem jest, że osiadła na czas dłuższy w krainie, oddalonej od wszelkiej cywilizacji, w której jedynym „białym“ był niejaki Jim, moralny przywódca eskimoskiej wsi. Człowiek ten miał przeszłość wielce burzliwą, godną pióra Conrada lub Londona. Włóczęga w Ameryce, łowca wielorybów na rosyjskim statku, i wreszcie rozbitek gdzieś u przylądka Barrow. Ku temu przylądkowi, poprzez ruchome masy lodu, wędrowało ich trzydziestu ośmiu. Doszło czterech tylko; między innymi Jim. Walka z potęgą żywiołów wyryła niezatarte piętno na jego umyśle. Zdziczał. Nie potrafił się już nagiąć do wymagań cywilizacji. Osiadł więc na stałe śród śniegów północy, ożenił się z tuziemką, śliczną Elinor, i zamieszkał w eskimoskiej chacie, z roku na rok zaludniając ją coraz bardziej.

Był podobno bardzo szczęśliwy, co się zresztą pod biegunem zdarza względnie często. Dziwna rzecz jednak: nieszczęśliwemi były jego dzieci. Wszystkie milczące, zadumane i smutne, zdały się przez atawizm tęsknić do innego życia. Szeroko otwarte oczy goniły często za jakiemś nieuchwytnem marzeniem i uśmiechały się beznadziejnie.

Pani Vallace mieszkała w chacie, zbudowanej częściowo z naniesionego prądem drzewa, częściowo z lodowych brył, zwanej w miejscowem narzeczu, „igloo“. Oszczędzając przywiezione z Ameryki konserwy, żywiła się często mięsem fok, delfinów i niedźwiedzi. Przyswoiwszy sobie miejscowy djalekt, gawędziła z tuziemcami i opowiadała im bajki, znajdując śród nich wdzięcznych słuchaczy. Że pociągał ją bezmiar śnieżnych pól, więc często urządzała dalekie wyprawy do okolicznych wiosek.

Miała dwa zaprzęgi. Pierwszy stanowiła para renów, tych wielbłądów mroźnej pustyni, silnych, wytrwałych i wstrzemięźliwych w jedzeniu, jak indyjscy fakirzy. Drugi zaprząg składał się z siedmiu psów, ogromnych, kudłatych, trzymanych w rygorze przez przodownika, imieniem Ugruk. Ten ulubieniec pani, odnajdywał drogę, poskramiał hardych towarzyszy, lub zachęcał do pracy ospałych.

Wycieczki trwały czasem po parę dni. Przy pięćdziesięciostopniowym mrozie hulał nieraz wiatr, unosząc tumany śniegu ostrego, niby żwir. Noce były jasne jak dnie; dnie ciemne jak noce. Słońce ukazywało bladą twarz na parę godzin zaledwie. Zorza polarna malowała niebo przepychem blasków i najcudniejszych barw świata.

Wiosna zaczęła się w kwietniu przy czterdziestu stopniach mrozu. Słońce tkwiło na niebie coraz dłużej i zdało się grzać. Olbrzymie stada dzikich kaczek leciały na północ, w krainę miodowego miesiąca. Niebo ciemniało od ich lotu, niby pokryte tysiącem drobnych chmurek. Kule i strzały szyły w gęstwę bez przerwy niemal; cała wieś była syta i radosna.

Właściwe łowy jednak miały się dopiero roz-

począć. Mówiono o nich całą zimę, a teraz, śpiesznie gotowano broń, oporządzano sanie i uprzęże, troskliwie naprawiano oomiaki, czyli skórą naciągnięte łodzie. Jim, doświadczony łowca, wybierał ludzi, każdemu wyznaczał robotę i na rachunek przyszłej zdobyczy poił kompanów ognistą whiski.

Dobrobyt całej wioski zależał od pomyślnego wyniku wielorybiej kampanji. Dobrobyt, w podbiegunowem znaczeniu tego słowa — czyli, zabezpieczenie od głodu i mroku. Olbrzymie kawały wielorybiego mięsa, wędzone, suszone i mrożone, stanowiły żelazny kapitał spiżarnianych zapasów. Tłuszcz odpowiednio przetopiony, zasilał płomieniem duże kaganki, oświetlające chatę śród beznadziejnych ciemności. Grzano też nad nim ręce zgrabiałe na mrozie, suszono przepojone śniegiem futra, i gotowano jedzenie: polewkę z krwi foki naprzykład. Skóra szła na obuwie: fiszbin — na strzały, igły, koszyki; z kości czyniono prymitywną broń lub ozdoby. Zdarzało się też sprzedać ten czy ów produkt wędrownym handlarzom.

Jerzy Marlicz.

(D. c. n.).

POLOWANIE Z NAGANKĄ.

Dnia 8 listopada odbyło się polowanie z naganką w Lidzkiem nadleśnictwie, na terenach, dzierżawionych przez Lidzkie Towarzystwo Myśliwskie. Ponieważ dawno już nie byłem na większem polowaniu na Kresach, więc ciekaw byłem niezmiernie, jak będzie zorganizowane i jak się uda. Niestety, dzień 7 listopada nie wróżył nic dobrego; barometr spadł ogromnie i z wieczora mżył drobny jesienny deszczyk. Jednak około dziewiątej wypogodziło się i pokazały się gwiazdy na niebie, więc chociaż barometr nie wróżył pomyślnie, nadzieja — ta faktorka życiowa — nie opuszczała nas kilku myśliwych, zebranych na pogawędkę i wspomnienia z dawnych dobrych czasów.

Nazajutrz zerwałem się o 6-ej i przedewszystkiem wyjrzałem przez okno — pogoda i mróz. W jednej chwili ubrałem się, naprędce zjadłem śniadanie, siadłem na bryczkę z jednym z uczestników polowania i jazda do lasu. Zaraz za miastem jechaliśmy jakiś czas świetną szosą, poczem skręciliśmy do lasu, gdzie mieliśmy polować. Niestety, wojna, okupacja i czasy przejściowe, kiedy nie było żadnej władzy, wyniszczyły do ostatecznych granic lasy na wschodnich Kresach, tu zaś specjalnie musiała grasować ręka niszczycielska, ponieważ za małymi wyjątkami, pozostały jedynie same wyręby, porośnięte krzakami i podrastającym lasem. O ile szalenie lubię, kocham nawet, nasze lasy i puszcze, które tak przemawiają do duszy myśliwego i dają tyle łowieckiej radości i wzruszeń bez miary, o tyle cierpię wprost fizycznie zawsze, widząc podobne resztki tych lasów, wyciętych w tak bezlitośny i barbarzyński sposób.

Po paru kilometrach drogi przez to prawdziwe cmentarzysko dawnych borów i lasów, która zwarzyła mi cały radosny nastrój, zobaczyliśmy przy drodze sporą grupę myśliwych, a za nimi liczną nagankę. Na ten widok serce zabiło mi radośnie i prysły odrazu wszelkie refleksje.

Wyskoczyliśmy z bryczki i po zaznajomieniu się z uczestnikami polowania, wkrótce ruszyliśmy na łowy. Grono myśliwskie składało się częściowo z wojskowych, ze znanym i zapalonym myśliwym majorem Buczyńskim na czele, z miejscowego obywatelstwa, oraz urzędników; był również pan starosta St. Zdanowicz, prezes miejscowego Towarzystwa Myśliwskiego. Towarzystwo to od dwóch lat prowadzi zaciętą walkę z kłusownictwem i wnykarstwem, kontroluje wydawanie kart łowieckich, oraz śledzi za przestrzeganiem przepisów ochronnych, co wpłynęło znacznie na poprawienie się ogólne zwierzostanu. Gospodarzem polowania był pan Nadleśniczy Rozwadowski, mając do pomocy leśniczego p. Czekatowskiego i sekretarza Nadleśnictwa i Towarzystwa Myśliwskiego p. Truchanowicza. Ogółem było 20 strzelb i około 100 naganiaczy. Pomimo, że zachowanie się myśliwych pozostawiało wiele do życzenia: rozmawiano i śmiano się głośno, palono papierosy na stanowiskach, oraz, pomimo, że naganka często się przerywała, rezultat polowania był nadspodziewany. Zabito trzy stare wilki, jednego lisa, dwa cietrzewie i 26 zajęcy. Naogół wilków tu w okolicy Lidy dość dużo i stale trzymają się tych miejsc, ponieważ żydzi, skupujący konie na skóry, biją je za miastem po kilkadziesiąt sztuk miesięcznie, więc pożywienia dla wilków i lisów nie brak. Przytem przyzwyczajone widocznie do nawoływań w lesie pastuchów i podmiejskiego gwaru, nie zwracały zbytnio uwagi na głosy myśliwych i naganki. Tem się też tłumaczy, że wilki dawały się tak łatwo obejść i ruszały z legowisk dopiero wyparte przez nagankę. Najbardziej niespodziewane było zabicie trzeciego wilka w jednym z ostatnich miotów. Około godz. 1 odbyło się tradycyjne śniadanie z fotografją. Naturalnie dla rozgrzewki pito zdrowie bardziej szczęśliwych myśli-

wych, starosty, Nadleśniczego i innych. Nic też dziwnego, że potem humory myśliwych tak się poprawiły, że co do mnie, to byłem święcie przekonany, że już ani wilka, ani lisa z pewnością nie zobaczymy. To też, kiedy w owym miocie jeden z myśliwych, trzeci ode mnie, który miał tego dnia takiego pecha, że według słów jego, nawet naganka przestała nań wychodzić, zaczął w najlepsze gwizdać na stanowisku z pustej gilzy, a sąsiad mój zapalił papierosa, ja również poszedłem za jego przykładem. Rzeczywiście, staliśmy we trzech na załamaniu skrzydła od pola i zdawało się, że najwyżej zając, przyciśnięty przez nagankę, może wyjść na nas. Ja stałem ostatni. Wkrótce zaczęły padać gęste strzały na linji, poczem usłyszeliśmy przeraźliwe krzyki niedalekiej naganki „wouk, wouk". Serce zaczyna mi walić w piersi jak młotem, przytulam się do polnej gruszki, pod którą stałem, a wzrokiem staram się przebić krzaki i zarośla, kiedy spostrzegam, że sąsiad mój przysiada, żeby lepiej widzieć, poczem podnosi się nagle i strzela raz i drugi tuż przed sobą, jakby strzelał w ziemię. W tej chwili widzę walącego się wilka o 2 — 3 kroki od myśliwego. Była to duża wilczyca i tak najedzona, że dopiero krzyki nagabniaczy widocznie przerwały jej błogi spokój, a strzały na linji zmusiły ją do rzucenia się na pole.



Lidzkie T-wo Myśliwskie. Po polowaniu.

Co do mnie, to chociaż tym razem nie zabiłem sam wilka, a nawet i nie strzelałem do nich, pocieszałem się jednak tem, że nie zmarnowałem napróżno żadnego ładunku i na 3 strzały miałem tyleż zajęcy.

Bronisław Gordziałkowski.

W sprawie wyrobu łusek firmy „Pocisk".

Szczęśliwym należy nazwać pomysł Redakcji „Przeglądu Myśliwskiego", ogłoszenia ankiety w sprawie wyrobu łusek krajowych, jak zasadniczo bardzo szczęśliwą i trafną okazała się próba ubocznej produkcji łusek firmy „Pocisk". Ubiegłe lata, a zwłaszcza dwa ostatnie, przyniosły nam w handlu i to we wszystkich jego działach istny zalew wyrobów zagranicznych i jakkolwiek przeciwdziała się temu obecnie energicznie przez zastosowanie specjalnej polityki celnej i przez wprowadzenie zakazów na przywóz, to jednakże powiedziałbym, wygląda to już nieco na zupę po czarnej kawie — nie mówiąc o tem, że jak uprzednio zezwalano bezkrytycznie na przywóz wszelkich wyrobów, nawet ta-

kich, bez których w zupełności obejść byśmy się mogli lub je z łatwością zastąpić przez własne, tak dzisiaj znów stosuje się zasadę wprost przeciwną i utrudnia lub uniemożliwia przywóz artykułów, bez których obejść się nie możemy, lub których wyrobić u siebie—narazie przynajmniej—nie jesteśmy w stanie. Jak obecnie, to sprowadzać musimy z zagranicy w dziale sprzętu łowieckiego broń myśliwską, a sprowadzać ją będziemy jeszcze przez czas dłuższy nawet. Sprowadzać musimy dalej proch bezdymny, płyn do czyszczenia broni (bezdymny „Rottweiler", jednak niezastąpiony, również jak „ballistolu" niezastąpi nasz „fuol" po użyciu prochu bezdymnego) — sprowadzać musimy jeszcze kapiszony (spłonki), a nawet przybitki. Z tych ostatnio wymienionych artykułów powinniśmy w krótkim czasie posiadać swój własny dobry proch bezdymny, oraz odpowiadający płyn do czyszczenia i konserwowania broni. Intensywne próby w stosunkowo krótkim czasie dałyby rezultat dodatni. Co zaś dotyczy kapiszonów, przybitek i t. p., to rzeczy te od dawna powinniśmy wyrabiać u siebie.

Jako przykład naszej bierności, braku przedsiębiorczości, czy bezkrytycyzmu, podaję fakt następujący: Przed paroma miesiącami chciałem nabyć w Warszawie, a ostatnio w Krakowie składane krzesełko myśliwskie. Oczywiście, oferowano mi wyłącznie zagraniczne, zaznaczając to dobitnie. Ani tu, ani tam sprawunku tego załatwić nie mogłem, gdyż towar był za lichy, daleki od tego rodzaju wyrobów przedwojennych w stosunku do swej aż nazbyt wygórowanej ceny. Wobec tego dałem wzór krzesełka zwykłemu stolarzowi wiejskiemu, względnie lepszemu kowalowi wzór na metalowe części i w przeciągu dwóch dni otrzymałem gotowe krzesełko, które wraz ze skórzanem siedzeniem wygodnem, mosiężnemi okuciami i t. d., kosztowało mnie 13 zł., przyczem dodać muszę, iż krzesełko to jest znacznie solidniejsze, czyściej i z lepszego materjału wykonane, niż oferowane mi w sklepie „zagraniczne" za 32 zł.!

Narazie mamy swój proch dymny, wcale dobry, może tylko niezbyt „dymny", no i łuski „Pocisk". O łuskach tych chcę parę słów powiedzieć. Z wyglądu zewnętrznego sądząc, łuski te (nie gilzy) przeznaczone zostały do prochu bezdymnego, o czem świadczy wewnętrzny kartonowy wkład, mający za zadanie: a) służyć jako oparcie dla przybitki, celem uniemożliwienia zbytniego ściśnięcia prochu, oraz b) dla zmniejszenia pojemności łuski, co przy prochu bezdymnym jest rzeczą konieczną. Poza tą cechą wyglądu zewnętrznego, mają łuski owe wszelkie inne cechy, przeznaczające je z góry raczej do użycia przy strzale prochem dymnym. Przedewszystkiem kapiszon — lepiej może po polsku spłonka — oprócz wad wskazanych bardzo trafnie przez p. T. Naborowskiego, jest naogół za słaby, zbyt mało dający gwarancji niezawiedzenia przy użyciu nie tak łatwo zapalnego prochu bezdymnego, wymagającego silniejszego płomienia, powodującego wybuch, niż proch dymny. Karton łusek jest dobry, nieco może zamało ścisły, w miarę jednak gruby. Zbyt cienki bowiem nawet w najlepszym gatunku nie jest praktycznym ze względu na łatwość fałdowania się i zaginania w okolicy kartonika, pokrywającego śrut, jakiemu ulega w chwili zakręcania przygotowanego naboju. Metalowe okucie łuski wysokie, lecz już na oko zamało ściśle do kartonu przystające, zamało niejako z kartonem zrośnięte.

Prób dokonywałem, strzelając głównie prochem dymnym tak ze względu na sam charakter łusek, jakoteż i dlatego, że proch dymny ma tę właściwość, iż spalając się gwałtowniej i siłę swą wyładowywując już w gnieździe nabojowem lufy, łatwiej uwidocznia braki w kartonie łuski, a przez zakopcenie, zdradza błędy wykonania.

Rezultaty: 1) Wytrzymałość kartonu dobra, łuski nie pękają. Dodam tutaj, iż pękanie łusek zależy też i od dokładności skalibrowania gniazda nabojowego lufy. O ile gniazdo nabojowe lufy będzie cośkolwiek zaobszerne, to pęknie łuska z najlepszego kartonu sporządzona, odwrotnie, to samo dotyczy i dokładnego skalibrowania samej łuski. Nabój musi łatwo wchodzić do lufy, ale nie mogą dla uzyskana tej łatwości wymiary łuski być za szczupło obliczone, bo w rezultacie otrzymamy znów jej pęknięcie.

2) Kapiszon po zmianie stałych kowadełek na ruchome, zupełnie dla prochu dymnego wystarczający, nawet dla bezdymnego możliwy, lecz zamało pewny. Zasmolenie wokoło kapiszona u 25 proc. wystrzelonych łusek, świadczy o nieprecyzyjności jego wymiarów. Słabe kowadełko stałe w 10 proc. strzał wyrywa lub uszkadza.

3) Podejrzane zaczernienie kartonu łuski przy okuciu metalowem, jako skutek nieścisłego wzajemnego przylegania, luźnej spójni obu materjałów.

Ponieważ nic trwale idealnego dotąd na świecie nie wymyślono i nie stworzono, a stale do ulepszeń dążyć musi ludzki umysł i jego wytwórczość—przeto i przy wyrobie łusek firmy „Pocisk", zastosowawszy tę nieomylną zasadę, możemy mieć nadzieję wcale dodatnich rezultatów. Jak dzisiaj, to mamy średniego gatunku łuski, które po usunięciu wyliczonych usterek, mogą się stać całkiem dobrym, w niczem zagranicznym nie ustępującym fabrykatem przeznaczonym dla prochu bezdymnego. Poza tem życzyćby należało, aby „Pocisk" przystąpił do wyrobu łusek specjalnie przeznaczonych dla

prochu bezdymnego, przedewszystkiem przez zastosowanie kapiszona silniejszego, pewniejszego np. systemu Gevelot'a, co szczególnie korzystnem byłoby i z zaufaniem, przyjętem przez myśliwych, używających—dla mnie osobiście niesympatycznych—broni śrutowych automatycznych Browninga i innych. W końcu nadmieniam, iż obydwa gatunki łusek dobrzeby było wykonywać każdy w 2 barwach, bo i taka napozór drobnostka — jak to współmyśliwym wiadomo — ma swoje wcale nie podrzędne znaczenie w użyciu praktycznem. Sam zresztą widziałem dotychczasowe łuski „Pocisk" w 2 barwach i mówię to tylko dla zaznaczenia, iż chętnie pragnąłbym widzieć tę dwubarwność jednego i tego samego gatunku łusek nie jako przypadkowy zbieg okoliczności, ale jako przemyślanego zamiaru celowy wytwór. Cena zaś łusek powinna być zastosowaną do rzeczywistej ich wartości użytkowej, a wówczas napewno nie będzie wygórowaną i myśliwy napewno zagranicznych nabywać nie zechce.

Jan Brandt.

O WSPÓLNYCH SIŁACH.

Pisząc moje uwagi w sprawie fabrykacji łusek firmy „Pocisk" i krajowej amunicji myśliwskiej (Nr. 21 — 22 „Przegl. Myśl. i Łow. Polsk".), przyszła mi myśl o utworzeniu Akcyjnego Towarzystwa, lub chociażby narazie Spółki dla wyrobu tej amunicji myśliwskiej, której dotąd wyrobu krajowego nie posiadamy. To, co dla jednostek, zwłaszcza w obecnych ciężkich czasach, jest nieziszczalnem, mogłoby być osiągnięte wspólnemi siłami nas wszystkich polskich myśliwych i sądziłbym, iż może to nie byłoby tak trudnem, jak to narazie wydawać się może. Przypominam sobie, iż w Rosji przedwojennej egzystowało w Moskwie i świetnie się rozwijało Towarzystwo Akcyjne pod nazwą „Ochotniczyj Wiestnik" (którego Towarzystwa akcje przez lat kilkanaście posiadałem). Towarzystwo to posiadało w Moskwie olbrzymi skład broni i przyborów myśliwskich. Dość powiedzieć, iż składy tego Towarzystwa zajmowały jedenaście dużych sal, nie licząc dwu sklepów w mieście dla sprzedaży detalicznej. Towarzystwo te także wydawało dwutygodnik łowiecki, również pod tytułem „Ochotniczyj Wiestnik", doskonale redagowany i obficie ilustrowany, o bardzo taniej prenumeracie, wynoszącej tylko trzy ruble rocznie. Akcje Towarzystwa były 25-cio rublowe i w końcu każdego roku operacyjnego akcjonarjusze otrzymywali 12 — 15 proc. dywidendy od akcji. Nadto, nabywający w sklepach Towarzystwa akcjonarjusze broń lub przybory myśliwskie, otrzymywali 8 — 10 proc. rabatu z cen sprzedażnych. Prenumeratorzy zaś pisma „Ochotniczyj Wiestnik", nie będący członkami (akcjonarjuszami) Towarzystwa, otrzymywali 3 — 4 proc rabatu z cen sprzedażnych, które jednak były niższe, niż w innych sklepach w tej branży. Rezultaty Towarzystwo to osiągnęło znakomite — posiadało towar pierwszorzędnej jakości po niskich cenach i przybory myśliwskie oraz amunicję p r a w i e w y ł ą c z n i e w y r o b u k r a j o w e g o (za wyjątkiem broni droższych marek), a kapitał zakładowy Towarzystwa w 1913 r. doszedł był do dwóch miljonów rubli — kwoty, jak na owe czasy, nie byle jakiej. Wprawdzie konjuktury ówczesne były nie dzisiejsze; my i myśliwych tylu nie mamy i myśliwi nasi znacznie mniej kapitałów, lecz w każdym razie tego jestem mniemania, że i w naszych warunkach, przy dobrych chęciach, wspólnemi siłami coś podobnego można i należy stworzyć. Gdyby więc Szanowna Redakcja naszego „Przegl. Myśl. i Łow. Polsk." zechciała wziąść kierownictwo w swe ręce i rozesłała odpowiednią ankietę, przypuszczam, iż większość polskich myśliwych stanęłaby do apelu, gdyż chyba nam braciom z pod znaku św. Huberta na krajowej produkcji swych potrzeb myśliwskich wielce winno zależeć. Zużywamy corocznie tej amunicji nie mało, lecz prawie wyłącznie wyrobu niemieckiego, a gdybyśmy s w o j ą mieli i robotnik by miał pracę na miejscu, a nie szedł „na Sasy" i pieniądz zostałby w kraju: robotnik, to jeszcze na Sasach chociaż się czego nauczy i w większości wypadków, wróci do kraju, lecz pieniądz raz wydany tym Sasom, już nigdy nie wraca z powrotem.

Tytus Naborowski.

Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma przesyłamy najlepsze życzenia Noworoczne oraz braterskie pozdrowienie myśliwskie.

REDAKCJA.



Odezwa Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Zima nadeszła, a wobec tego znów głód i niedola zagraża naszej tak bardzo wyniszczonej zwierzynie.

Zeszłoroczne długotrwałe zimne opady, oprócz tego najróżniejsze zarazy tak ciężko dały się we znaki naszej zwierzynie, że śmiało powiedzieć można, niektóre rodzaje niebawem przejdą do historji.

Wobec tego wzywamy wszystkich myśliwych i przyjaciół naszego świata zwierzęcego „Pamiętajcie o zwierzynie".

Wszelkich informacyj dot. pasienia zwierzyny w okresie zimowym udziela pisemnie sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Jednocześnie zaznaczamy, że tylko silna organizacja myśliwych może u nas przy realnej współpracy wszystkich miłośników zwierzyny przyczynić się do podniesienia naszych zwierzostanów.

Powołaną do tego organizacją na Wielkopolskę jest Wielkopolski Związek Myśliwych, którego głównym celem jest opieka nad łowiectwem pod względem etycznym i ekonomicznym.

Wobec powyższego wzywa Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych wszystkich właścicieli i wykonawców polowań do gremjalnego przystępowania do Związku, jak i również zapisywania swej straży leśnej i łowieckiej. Wszelkich informacyj dot. przyjęcia do Związku udziela sekretarjat, który się mieści w Poznaniu przy Wałach Ks. Józefa 12-a.

Wobec grasujących różnych chorób wśród naszej zwierzyny łownej, apelujemy do wszystkich myśliwych o nadsyłanie okazów padłej zwierzyny do sekretarjatu Związku, który się przez odpowiednie czynniki postara o stwierdzenie przyczyny śmierci danej zwierzyny. Mianowicie w okresie rozsypywania sztucznych nawozów należy specjalną zwrócić uwagę na padłą zwierzynę, celem stwierdzenia w jakiej mierze szkodliwe są sztuczne nawozy dla naszej zwierzyny łownej i jakie należy stosować środki zapobiegawcze.

Nadsyłane do Związku okazy zużyte będą po stwierdzeniu przyczyny śmierci, jako preparaty do działu anatomji i chorób zwierzyny łownej w przyszłej naszej wystawie łowieckiej.

Cześć Myśliwym!

Za Zarząd: Sekretarz (—) *Kostro* Prezes (—) *Chłapowski*

II Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" ogłasza niniejszym II Wielki konkurs fotograficzny dla Czytelników naszego pisma.

Do fotografji, zaopatrzonych godłem, należy dołączać adres i nazwisko w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej również godłem.

Fotografje na konkurs należy adresować:

Redakcja „Przeglądu Myśl. i Łow. Pol.", Warsz., N. Św. 21. Na konkurs fotograficzny.

„Jury" stanowi Zarząd Myśliwskiej Spółki Wydawniczej.

Nagrody ogłoszone zostaną w następnym numerze z 15 stycznia r. b.

Zaleca się w ogólności polować w kociołki na mniejszych rewirach tylko raz do roku, na większych zaś i w normalnych warunkach wskazanem jest dla postępowej gospodarki łowieckiej polować na każdej połowie raz na 2 lata.

Kraków, dnia 26 listopada 1925 r.

ZA WYDZIAŁ TOW. ŁOWIECKIEGO WOJEW. KRAK. W KRAKOWIE:

Stiller em. gen. dyw.
Sekretarz *Morawetz.*

Od Towarzystwa Łowieckiego Województwa Krakowskiego w Krakowie (ul. Kremerowska Nr. 12).

Dla udogodnienia opłaty składki *na I kwartał 1926 r.* dołączamy do niniejszego numeru „Przeglądu Myśliwskiego“ blankiet nadawczy P. K. O. (Konto czek. Nr. 405.265) i prosimy uprzejmie *o rychłe* przekazanie gotówki, w celu utrzymania ciągłości w regulowaniu wysyłce dwutygodnika.

Z Nowym Rokiem zasyłamy wszystkim P. T. Członkom najlepsze życzenia, polecając przychylnej Ich pamięci doręczone przez nas bloczki kartkowe na jednanie nowych członków naszemu Towarzystwu. Cześć św. Hubertowi!

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO W KRAKOWIE

W dniu 15 grudnia odbyło się u Mieczysława Hr. Chodkiewicza, w dobrach Horodyszcze, pod Łuckiem, polowanie w 12 strzelb.

Objęto według doskonale obmyślanego planu 500 morgów lasu, podszytego gęstwą tak bujną, iż zwartość tejże utrudniała przedarcie się huczków, jak i pościg za postrzałkami.

Zabito 78 zajęcy i 3 lisy (czwarty uszedł, silnie zestrzelany). Stan zwierzostanu uważać należy wprost za wyśmienity, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż około 100 zajęcy przeszło przez linję myśliwych bez strzału, wobec wymienionej zwartości podszycia.

Przed dwoma laty na tymże terenie zabito 8 zajęcy. Wobec czego Hr. Chodkiewicz, zamiłowany myśliwca i hodowca zwierzyny, zamknął w Horodyszczach polowanie, otoczywszy tereny nadzwyczajną opieką.

Na wszystkich dróżkach i polankach leśnych widzieliśmy pokarm dla sarn i zajęcy (owies, kapustę, koniczynę, marchew).

Te zabiegi, jak i rezultat polowania po 2-ch latach ochrony, dają niepłonną nadzieję, iż zwierzostan w Horodyszczach szybkim krokiem zdąża do stanu przedwojennego.

Nie królem, a właściwie królową polowania była 12-toletnia Oleńka Hr. Chodkiewiczówna, która, stojąc na stanowiskach pod opieką ojca i strzelając kulami z automatycznego browninga, zabiła 3 zające.

Z niekłamaną satysfakcją obserwowałem z sąsiadującego stanowiska najmłodszą chyba koleżankę z pod znaku św. Huberta, jak ustrzeliła na 70 — 80 kroków zająca, uchodzącego przed naganką.

Wymarzona wprost pogoda, śniadanie w leśniczówce pod przewodnictwem Hr. Chodkiewiczowej, oraz obiad w Horodyszczach, dopełniły miłego dnia, który we wdzięcznej dla czcigodnych gospodarstwa na zawsze zachowam w pamięci.

Wśród braci myśliwskiej w polowaniu brali udział pp. Aleksander i Leon Hr. Halka Ledóchowscy, wojewoda wołyński p. Aleksander Dębski i sąsiedzi ziemianie.

Opuszczaliśmy gościnny, a taki zaciszny i przytulny dwór w Horodyszczach, jedyny może na Kresach wołyńskich, którego nie dotknęła brutalna ręka wojennej zawieruchy, żegnani przemiłem zaproszeniem gospodarza na drugie polowanie zaraz po Nowym Roku do Młynowa — głównej rezydencji Hr. Chodkiewiczów.

A zabierzcie kule — mówił nam gospodarz na wsiadanem, bo w Młynowie w kilku pędzeniach będziemy mieli dziki.

Dowidzenia przeto w Młynowie!..

Władysław Tarchalski.

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond.
Dyrektor Zarządzający: Benon Perzyński.
Wydawca: Myśliwska Spółka Wydawnicza (Sp. z ogr. odp.).
Zarząd: Juljan Ejsmond, St. Krzywoszewski, B. Perzyński.

Komitet Redakcyjny: Gen. Bron. Grąbczewski, Wł. Czerniejewski, Janusz Domaniewski, Józef Gieysztor, Wł. Janta-Połczyński. Adam hr. Rzewuski i Bolesław Świętorzecki.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 we środy w Ref. Łowieckim Min. Rolnictwa (Senatorska 15).

Redakcja i Administracja: Nowy Świat 21 (księgarnia Perzyński, Niklewicz i S-ka) tel. 107-37.

Cena numeru niniejszego **zł. 1.30** Prenumerata kwartalna **płatna z góry** wraz z dodatkiem (Bibljoteka Myśliwska)= **7 zł.**
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 7595 **Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA PRZYJMUJE RÓWNIEŻ:
Polskie T-wo Księg. Kolej. „RUCH“ Sp. akc. Warszawa, Poznańska 38; Kraków, Szczepańska 9; Lwów, Kilińskiego 1; Poznań Pl. Wolności 3; Gdańsk, Kaszubski Rynek 21. Sprzedaż pojedyńczych numerów we wszystkich księgarniach kolejowych.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. **120 zł.** 1/2 str. **60 zł.;** 1/4 str. **37.50 zł.;** 1/8 str. **22.50 zł.;** 1/16 str. **12 zł.**
Pierwsza i ostatnia strona o 50% droższa.



SPÓŁKA AKCYJNA

P O L E C A J Ą:

Naboje Myśliwskie

Całkowicie w kraju wykonane, ładowane na elektro-automatach klb. 12, 16 i 20 angielski proch bez-dymny, hartśrut we wszystkich wielkościach,

oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie

Jedno i wielostrzałowe

SPRZEDAŻ HURTOWA: — od 10,000 sztuk rabat.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE i INFORMACJI UDZIELA:

Biuro Zarządu „POCISKU“

Warszawa, Przejazd 5.

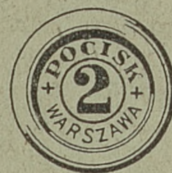
TEL. 8-61 do 8-66

(CENTRALA WEWNĘTRZNA Nr. 9).



Adres telegraficzny:

„Warszawa—Pocisk“



Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.